ROK 1. LWÓW, 15 września 1913. NR. 18.

NASZA TURYSTYKA

CZASOPISMO TURYSTYCZNE i NARCIARSKIE

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ KRAJ. ZWIĄZKU ZDROJOWISK I UZDROWISK, KARPACKIEGO TOW. NARCIARZY, AKADEMICKIEGO KLUBU TURYSTYCZNEGO WE LWOWIE, ORAZ SEKCJI KRAJOZNAWCZO-TURYSTYCZNEJ I NARCIARSKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE.

REDAKTOR: DR MIECZYSŁAW ORŁOWICZ.

Nasze szlaki turystyczne.

(Dokończenie).

W Bieszczadach największymi względami turystów cieszą się skały w Rozhurczu, Bubniszczach i Uryczu, oraz szczyty Paraszki (1271 m.) i Zełenina (1167 m.), dominujące nad doliną Oporu i Stryja. Wycieczki na nie przedsiębierze się z Synowódzka, Skolego lub Hrebenowa. Ścieżek turystycznych tu nie ma — tem bardziej schronisk. Najwyższe szczyty tych stron leżą bądź jak Pikul (1405 m.) na granicy węgierskiej, bądź jak król Bieszczad, Stoh (1679 m.) już na Węgrzech. Wychodzi się na nie ze stacji kolejowej Wołowiec (Volocz) za Ławocznem.

Następnem ku wschodowi pasmem górskiem są Gorgany, najdziksza, najtrudniej dostępna i najmniej odwiedzana przez turystów część Karpat, chociaż pięknością przewyższająca tak Czarnohorę jak Bieszczady. Wpływa na to brak kolei, brak siedzib ludzkich w głębi gór, oraz dziewicze lasy, jakie je porastają w części dolnej, podczas gdy w części górnej panoszy się kosodrzewina, tak gęsta i wysoka, że marsz przez nią jest niesłychanie męczący, bo dla przebycia każdego metra borykać się trzeba z zastępującemi ze wszech stron drogę gałęziami. Szczególnie dzikie są szczyty, leżące jak koniec Gorganów, Goretwyna, Popadja, Pareńki, Grofa, Mszana, Szywana, Ukiernia, Jajce — na południe i zachód od Osmołody i Podlutego, które stanowią jedyne oparcie dla turystów, zwiedzających tę część Gorganów. Centrum wschodniej grupy Gorganów stanowi Rafajłowa, przysiółek Zielonej, wciśnięta między Doboszankę (1757 m) a najwyższy szczyt galicyjskich Gorganów, Sewolę (1818 m.). Szczególnie nęcącym turystów szczytem jest zawalona głazami i zarośnięta kosodrzewiną Doboszanka, biorąca swą nazwę od słynnego na całej Huculszczyźnie rozbójnika. W r. 1908 pod wpływem długotrwałej słoty utworzył się tu charakterystyczny „zsuw", polegający na tem, że część północnego stoku góry obsunęła się w dolinę, tworząc na kilka kilometrów długie rumowisko głazów, z pośród których wysterczają w części górnej korzenie wyrwanej i zniszczonej kosodrzewiny — w dolnej połamane pnie świerków istniejącego tu przedtem lasu.

Letniska nad Prutem stanowią dogodny punkt wyjścia wycieczek na najbardziej na wschód wysunięte szczyty Gorganów. I tak z Dory i Delatyna najbliższym jest szczyt Czarnohorca (1402 m.) — z Jaremcza i Jamny Jawornika (1467 m.) — z Mikuliczyna, Tatarowa i Podleśniowa Chomiaka (1544 m.), Syniaka (1664 m.) i Małego Gorgana (1590 m.). Idący z Jaremcza na Doboszankę przez Szczewkę może przenocować w gościnnej leśniczówce p. Gobera w Ilnie. Jedyne turystyczne schronisko w Gorganach znajduje się na polanie Baraniej, 20 min. pod szczytem Chomiaka. Na szczyt Chomiaka i Syniaka prowadzą znakomite i wygodne ścieżki, jakim równych nie ma w Karpatach galicyjskich, założone po części z inicjatywy prywatnej, a po części przez Oddział Czarnohorski T. T.; na Jawornik ścieżka jest wyznaczona farbą staraniem „Klubu Jaremczańskiego".

Punktem wyjścia na Czarnohorę po stronie galicyjskiej jest Worochta, lub Żabie, gdzie istnieją zagospodarowane "Dworki Czarnohorskie" Oddziału Czarnohorskiego T. T. w Kołomyji. Wycieczki na trawiaste i płaskie wierzchołki Czarnohory nie nastręczają, poza fizycznem zmęczeniem ze względu na ich znaczną wysokość, żadnej trudności. Głazów gorgańskich tutaj nie ma, skał mało, a kosodrzewina niska i rzadka. Schronisk dla turystów jest tu kilka; najporządniejsze pod Howerlą (2058 m.), a to polskie na Zaroślaku i węgierskie na Koźmieskiej. Drugie polskie schronisko, dość prymitywne, znajduje się na Poliwnym, za Pop Iwanem (2026 m.) i może dać oparcie dla wycieczek z Burkutu. Bliższe szczegóły w Hoffbauera „Przewodniku po Czarnohorze i Gorganach" — Worochta może też służyć za punkt oparcia wycieczek na położone już na Węgrzech za Jasiną (Körösmező) Bliźnicę (1883 m.), Świdrowiec (1764 m.), Marmaroskie Karpaty z Pop Iwanem (1940 m.) i Farkaulem (1961 m) a wreszcie majestatyczne Alpy Rodniańskie na pograniczu Węgier, Siedmiogrodu i Bukowiny z Verfu Pietrosu (2305 m.) i Inculem (2280 m.). Szczegóły w Dra Orłowicza „Przewodniku po Marmaroskich Karpatach i Rodniańskich Alpach" (w sprawozdaniu Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1910 i 1911).

Tyle co do Karpat. Z innych pięknych okolic kraju, nęcących turystów, wymieniamy tylko te, które mają związek ze zdrojowiskami i miejscami klimatycznemi:

I tak: za punkt wyjścia wycieczek w pasmo Krakowsko-Wieluńskie posłużyć może Czerna i Krzeszowice, położone niedaleko leżącej już za kordonem doliny Ojcowskiej; z drugiej strony licznie przez Krakowian zwiedzane ruiny zamków w Tenczynku i Lipowcu. W najpiękniejszem miejscu wzgórz, zamykających Lwów od północy i od wschodu, leżą Winniki i Marjówka tuż obok romantycznej Czartowskiej Skały i największej jaskini tych stron, Miodowej Groty.

W Woroniakach położony jest zakład wodoleczniczy w Sasowie, który służy też za oparcie dla licznych wycieczek do zamku rodzinnego Sobieskiego w Olesku i pałacu w Podhorcach ze starą galerją obrazów.

Miodobory ze swemi skałami koralowemi i przepięknym przełomem Zbrucza pod Satanowem, jedna z najpiękniejszych ale najmniej zwiedzanych okolic kraju, nie mają niestety żadnego letniska, które mogłoby służyć jako oparcie dla wycieczkowców, a położona w tych stronach Konopkówka, w obecnym stanie zupełnego upadku, nie może odgrywać żadnej roli.

Podole i jar Dniestru większych letnisk nie mają. Z opisanych przez nas miejscowości leży tu Niżniów, Zaleszczyki i Okopy św. Trójcy. Szczególnie okolica dwu ostatnich bogatą jest w piękne widoki z jaru Dniestru, Seretu i Zbrucza, zabytki historyczne i archeologiczne oraz jaskinie, z których niedawno odkryta, gipsowa jaskinia w Krzywczu, jest najpiękniejszą na ziemiach polskich.

Pisząc o szlakach turystycznych nie można pominąć



Z wyc. A. K. T. Zełemianka. Fot. St. Szostakowski.

milczeniem pewnych wskazań, mogących dla rozwoju ruchu turystycznego mieć swoje znaczenie. Idzie mianowicie o zwrócenie uwagi na miejscowości, mające z jednej strony wszelkie warunki na znakomite letniska z zakładami wodoleczniczymi, z drugiej na centra ruchu turystycznego. Miejscowości takich znalazłoby się wiele — wymieniamy jednak dwie najważniejsze: Sromowce w Pieninach i Osmołodę w Gorganach.

Sromowce położone nad Dunajcem przy początku jego przełomu w Pieninach, u stóp Trzech Koron, mające doskonałe rzeczne kapiele, górskie powietrze (490 m. nad m.), widok na Tatry i otoczenie Pienin, nadają się na pierwszorzędne letnisko. W dodatku miejscowa ludność, zajmująca się z pokolenia w pokolenie przewozem gości przez Pieniny, jest bardzo grzeczna i inteligentna. Założenie tutaj większego latowiska odebrałoby położonej tuż naprzeciw na węgierskim brzegu Śmierdzonce pod Czerwonym Klasztorem monopol goszczenia i nocowania kilkunastu, a może kilkudziesięciu tysięcy polskich turystów, jacy przewijają się tędy w ciągu roku, a polskim góralom-przewoźnikom zaoszczędziłoby by potrzeby opłacania węgierskich podatków od gości wsiadających na węgierskim brzegu.

Osmołoda zaś leży w samym środku Gorganów. Ze wszech stron otaczają ją najwyższe i najpiękniejsze wierzchołki ze swymi dziewiczymi lasami, głazami i niedostępną kosówką, jakiej równej nie znajdzie w całych Karpatach. I tu można użyć kąpieli rzecznych w najczystszej rzece Wschodnich Beskidów, Łomnicy. Na niektóre ze szczytów, jak na Wysoką (1808 m.), prowadzą znakomite ścieżki myśliwskie; również w zbiegających się tu dolinach Mołody, Pietrosza i Łomnicy, a w szczególności w tej ostatniej, na odległość kilkudziesięciu kilometrów dobrze utrzymane jezdne drogi. Miejscowość ta ma wszelkie warunki na pierwszorzędne latowisko górskie z doskonałemi kąpielami rzecznemi, a równocześnie na punkt oparcia dla turystów, którzy stąd mogą przedsięwziąć kilkanaście całodziennych wycieczek na okoliczne szczyty, przewyższające 1600, 1700, a nawet 1800 metrów. Brak jej dla rozwoju jedynie koleji — którą po części może zastąpić budująca się kolejka leśna dla wywozu drzewa.

Początki taternictwa w Zakopanem.

Podczas niedawnego „Tygodnia tatrzańskiego“, w Zakopanem, urządzonego przy sposobności jubileuszu „Towarzystwa Tatrzańskiego“ wygłosił prof. Jan Gwalbert Pawlikowski ciekawy odczyt o dawnem Zakopanem i o dawnem taternictwie.

Treść jego barwnych wywodów, opartych na osobistych wspomnieniach zagorzałego taternika i na studjach kochającego Tatry literata, godnym jest przyczynkiem do historji dalszego rozwoju taternictwa z tych tak niepokaźnych i nieśmiałych początków.

Oto do Zakopanego — jak przedstawiał rzecz p. Pawlikowski — jeździło się dawniej inaczej: dwa lub trzy dni. Aby zapewnić sobie jakie takie wygody, trzeba było zabierać z sobą służbę, urządzenia domowe i kuchenne. Jeździło się „furką“, które zwykle, jak jaskółki zwiastujące wiosnę, pojawiły się około św. Jana w Krakowie na Kleparzu. Pierwszą noc spędzało się w karczmie przydrożnej, obiad w Nowym Targu, wieczorem przybywało się do Zakopanego.

W Zakopanem zamieszkałą była tylko jedna ulica — Kościeliska; trochę domów było także pod Gubałówką. Równia Krupowa i dzisiejsze Krupówki były to pola, poprzedzielane wałami z wyzbieranych kamieni, stanowiącymi miedzę. W całem Zakopanem był zaledwie jeden sklepik.

Letników przyjeżdżało niewielu, między innymi Anczycowie, Tetmajerowie z synami, Adam Asnyk, Leopold Świerz, Erard-Ciechomski X. Sutor, Walery Eliasz Radzikowski. Mieszkali w chałupach góralskich, znali się wszyscy, urządzali wspólne wycieczki do okolicznych dolinek.

W Zakopanem inteligencja po raz pierwszy zetknęła się z ludem; chłop na nizinach nieufny był jeszcze i onieśmielony. Lud góralski posiadał niepospolite przymioty fizyczne i duchowe, swoiste poczucie piękna i swoistą sztukę, przedewszystkiem zaś przecudny, obrazowy język. Najwięcej zbliżały się do górali dzieci, pomagając im w zajęciach na roli, a usłyszane bajki i opowiadania góralskie wywierały olbrzymi wpływ na młodociane umysły.

Tatry były całkiem nieuprzystępnione; idąc do najbliższych nawet dolinek brać trzeba było przewodnika. Wycieczki w Tatry nosiły charakter wypraw, podobnych karawanom. Typem ich były wyprawy Chałubińskiego. Szedł on w góry, wiodąc ze sobą dwudziestu lub więcej górali; bawił w górach nieraz dwa tygodnie, nocując zawsze pod gołem niebem. Wycieczki więc były życiem nietylko wśród gór ale i wśród górali.

Ostrogi rycerskie jako taternik zdobył prof. Pawlikowski wycieczką na Swinicę w 1873 r. mając lat 12. Chodząc po górach odświeżał tradycje zbójnickie — chciał utożsamić się z góralami. Towarzyszyło mu zwykle trzech; z jednym z nich, słynnym przewodnikiem i koziarzem, był prelegent na Łomnicy od północy, na Durnym i na Mnichu. O technice turystycznej nie miano wyobrażenia. Dobrym taternikiem, wedle ówczesnych pojęć był nie ten, który dobrze chodził, lecz ten, kto długi czas w górach przebywał. Taternicy była to sekta, umiejąca patrzeć na Tatry góralskiemi oczyma. W Tatry szło się dla przestawania z góralami, dla poezji ludu. Starsi tego nie rozumieli i dlatego młodzież nazywała ich „ceprami“.

Gdy zbrakło wiernych przyjaciół, prof. Pawlikowski chodził samotnie; robił jednodniowe wycieczki, po Gąsienicowych Wierchach. — Wspomnienia swe, mające wartość bezcenną dla chcących zrozumieć stosunek ówczesnych gości do Tatr i ludu góralskiego, zakończył prelegent słowami gorącego uczucia dla swoich towarzyszów i mistrzów górali.

Kronika turystyczna.

Międzynarodowy Kongres ratowników w Wiedniu i zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom rozpoczął się dnia 9 b. m. Olbrzymia lista uczestników wszelkich narodowości wyróżnia i grupę polską, w której figurują jako delegaci lwowskiego Twa ratunkowego Drowie: Stroynowski, Mikołajski, Fels, Notz, im. gminy Drowie: Legeżyński, Krzyształowicz i Kleczeński, im. dyrekcji kolejowej Dr. Zgórski, dalej Dr. Sołtysik ze Stryja, prof. Dr. Wicherkiewicz i p. Gorzabek z Krakowa, Zaruski i Dr. Lorra z Zakopanego, Dr. Kroo z Buczacza, Mianowski z Kołomyji, Dr. Gottfried. W spisie wykładów zgłoszony »O ratownictwie w Tatrach« p. Marjana Zaruskiego.

Dwa wypadki cholery w Ławocznem zdarzyły się przed kilku dniami, jako przewleczone z sąsiedniej miejscowości po stronie węgierskiej. Władze zarządziły wszelkie środki ostrożności. Jednak ponieważ »Strzeżonego Pan Bóg strzeże«, przeto przypominamy to i turystom naszym, urządzającym wycieczki w tamte strony lub sąsiadujące z granicą węgierską miejscowości w Karpatach.

Nowy środek dla orjentacji turystów o dziwnych dźwiękach, które wydają druty telegraficzne, mówi się zwykle, że to wiatr gra na nich, jak na harfie eolskiej. P. Field, prof. uniw. w Ottawie oświadcza, że twierdzenie to jest mylne, ponieważ dźwięki te słyszymy często, kiedy powietrze jest zupełnie spokojne, w upalne dni letnie, gdy wiatr nawet liśćmi nie porusza. Mówi się też, że druty śpiewają to wyższymi, to niższymi tonami, w miarę ich rozszerzania się lub kurczenia odpowiednio do temperatury. Ale i to wyjaśnienie jest niedokładne, zważywszy, że aby podobne objawy rozszerzenia się i kurczenia drutów wywołać, zmiany temperatury musiałyby być bardzo gwałtowne. P. Field podaje inną teorję. Według niego dźwięki drutów telegraficznych są czemś w rodzaju pieśni barometrycznej, a jej warjacje są w ścisłym związku ze zmianami pogody. — Słuchajcie tej pieśni — mówi, ona przepowiada przyszłość. Jeśli dźwięki jej są niskie, poważne, pogoda zmieni się do dwu dni; jeśli wysokie, może się zmienić w przeciągu kilku godzin. — Uczony ten twierdzi, że wibracje drutów pochodzą od wstrząśnień ziemi, przenoszonych za pomocą słupów telegraficznych, Są to oddźwięki ruchów powierzchni ziemi, notowanych tak skrzętnie przez seismografy, a dających nieomylne wskazówki co do zmian powietrznych. Bardzo to cenne odkrycie dla turystów, którzy przy odrobinie słuchu i wprawy do grania drutów, telegraficznych stosować będą mogli kroki.